



Alicja Dużyk

Alister
Sztuka niekochania

CZEŚĆ I

opowiadania
psychologiczne

LIMERENTKA
ŻOŁNIERKA

#Alister_SZtUKA_nieKOCHANIA

#cywilizacjaJedzienaPustymbaku_Miłości

#Przychodził_popatrzećprzezOkno

#idziemykrokiemRewolwerowców

#pierwiastekDestrukcyjny_wNas

#Wdowa_zErotycznymADHD

#nieDamysię_spampersować

#niepokój_tostanNormalny

#ŚwieckaSpowiedniczka

#spotykamysięnaSeks

#CzłowiekRozanielony

#ŁabędziowaMiłość

#_aJatochujwlesie?

#przepis_naNałóg

#cienie_zTindera

#umarliTeżsięBoją

#drwinozum

#Staroludzie

#marzekania

#trochęInna

#samodotyk

#niemiłość

#Przemroki

#Lęk_to_Lęk

#Lęk_to_Lęk

#choleraCoOnaRobi?

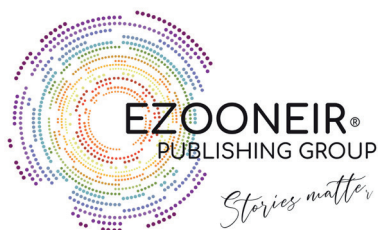
Jestem każdą opowieścią
i nie jestem żadną

Alicja Dużyk

*AL*ster SZtUKA nieKOCHANIA

opowia**DANIA** psycho**Log**ICZNE

CZEŚĆ 1



*Książkę dedykuję Najbliższym
po dwóch stronach granicy Życie – Śmierć*

Dziękuję tym, którzy mi pomogli

Bywa, że bohaterowie odwołują się m.in. do tomów Vadima Zelanda
Transerfing rzeczywistości oraz *Kapłanka Tafti. Spacer w filmie*.

OSNOWA

Spis tematów, osób rozproszonych i miejsc losowych

Czas	14
Ester While, Andreas Toruń	
Zajęcia	34
Alix, Ester, Andreo Bydgoszcz/Kopyczyńce	
Wrota	81
Alice Twardowska, Ester, Ander Ciele/Bydgoszcz	
Zmiana	84
Portal	91
Reminiscencje	97
Wymiary	112
Reminiscencje 2	115
Reminiscencje 3	118
Konstruktor	126
Entropia (Reminiscencje 4)	131
Reminiscencje 5	142
Przejście	145
Konstruktor 2 (Nowe czasy)	146
Konstruktor 3 (Remonty i stany)	150
Wymiary 2	158
Podwoje	162
Limerentka	167
Inna miłość	
Esti Dim, Elicja, Andy Zgorzelec	

Substytutka 204

Alicja, Ester Bakłaż, Anders
Zakopane/Bytów/Nieczulice/Warszawa

Miłość 237

Alicja Mew, Estella, Andrzej
Warszawa

Żołnierka 282

Ester Feniks, Alison White, Feliks, Feniks, Andrzej
Katowice/Szczecin/Police

#ODMIENNE STANY WSPOMNIENI

#ZDARZENIA RACZEJ OBECNE

#OSOBLIWE DRZEMKI



STARY TESTAMENT

Księga Rodzaju

Wieża Babel

Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali. I mówili jeden do drugiego: «Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu». A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej, rzekli: «Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi».

A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, i rzekł: «Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!»

W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieształ mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi.

Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003.

Jeśli historia zazdrosnego o kreację Pana jest prawdziwa? – mamy...
prze-

- jebane,
- klęte,
- żarte w kompulsywnym stresie,
- pite w czasie wieków ciemnych,
- płakane w samotności.

Stawiamy sobie wyzwanie, aby prze-

- transformować, -budować, -medytować, -pracować,
- rosnąć, -widzieć, -czuć, -tłumaczyć, -żyć.

Pragniemy... przetrwać w cieniu dekonstrukcji.

Cywilizacja jedzie na pustym baku miłości.

Jestem dilerką opowieści.

Zaufało mi kilkudziesięciu ludzi, powierzając swoje historie. Tkam iluzje słowami, aby ukryć ich – Dawców, a prawdę zdarzeń uwypuklić.

Opowiadamy szczerze o tym, o czym wielu milczy.

Jesteśmy autentyczni jak wysokie modelki, totalnie głodne idei, a także z pustym żołądkiem. Konkretnie. Pokazujemy przestylistowane fakty, które mogą stać się wskazówką lub mapą. Podążamy za krojem koronkowych majtek, co może nieść trop kosmiczny.

Drepczemy do pracy, to znaczy przebijamy się przez spaliny i korki – a tam ściana. Wracamy do domu, otwieramy drzwi trzema kluczami, bo strach bywa powszechny, a tam – ściana. W nocy, zmęczeni czołgamy się pod prysznic. Puszczamy wodę, ale zamiast relaksu wali się beton komórkowy ze zbrojeniem.

Rzeczywistość fiknęła koziołka, zanim w wolną niedzielę poszła na karuzelę.

Nasze powiązane losy – sierot po Wieży Babel – zataczają kręgi jak pętle. Nie posiadamy nawet oryginalnych skaz. Niemniej, zawstydzeni, chowamy je głęboko, jakby były święte. A są banalne. To jest hurtowy świat. Zrobiony na odpięprz zaledwie w siedem dni. Jeśli obnażymy się, to odkryjemy, że nasz wstyd jest niczym wobec ogólnej tandety makiety. Zrozumiemy, że zarażamy się sztucznością i nieprawdą. Pochłaniamy mikrocząsteczki plastiku. Śnimy matriksowe sny.

Podświadomość bywa fakirem.

Moje imiona Alicja i Ester brzmią w różnych językach świata. Szukam Andreja, z którym nie potrafię porozumieć się w żadnym dialekcie. Wydaję się zbyt płaska i szczupła, więc mówią, że niekobieca, ale mam zbyt dużą nadwagę. Niebotyczny, rozbestwiony biust, który działa jak magnes na niedotulonych. Włosy – liany, czarne i długie, czynią ze mnie grzeszną, niepozorną blondynkę. Ruda, daj siebie – chcę. Okej, bierzcie i jedzcie z tego tekstu wszyscy.

Jestem słaba i silna równocześnie.
Piękna i zdezelowana, jakbym przeżyła wiele życ.
Wielowymiarowa i szara.
Mądra, lecz naiwna.

Bywam kapitaną czołgu, która wjeżdża na taflę zamarznętego jeziora, by ratować topiący się śnieg.

Jestem konsekwentna jak Abraham wystawiony na próbę, który przyrzekł syna swego, jedynaka swego, Izaaka, złożyć w ofierze całopalnej. Ale nie o tak absurdalną ofiarę mi chodzi. Moje dziecko, ta książka, nie ma płonąć, a pomagać.

Jestem każdą opowieścią i nie jestem żadną.





Wchodzimy w innych ludzi jak w „Escape room”.

- Czasie! Powiedz, że wszystko będzie dobrze.
- Za jakiś czas.

Czas pokaże, co chcesz ty. Czego obawiam się ja...

Czas

Czas

Młodość i starość pachną inaczej.

Jędrne ciała moich córeczek tchną słodyczą, watą cukrową, miłością. Aromat emanuje z nich jak grzybnia w lesie. Esencja zapada w duszy. Aż do zatracenia, do uzależnienia i zachłyśnięcia niewinnością. To wycieczka na łąkę pełną ziół i kwiatów. Dwuosobowy zestaw do szczęścia. Można wtulać głowę w ich włosy i czuć niepowtarzalny zapach młodości. Wdychać jak wiedźma w bajce o Roszpuncie braci Grimm. Czarownica, korzystając z uroku dziewczyny, zapewniała sobie wieczną świeżość. Coś w tym jest. Twarz dotykająca lica czy rączki dziecka robi się piękniejsza. Rysy łagodnieją. Skojarzenia? Aromaterapia, radość, anioły.

Sześćdziesięcioośmioletni mężczyzna ma inną woń. Wciśniętą, wdużoną w pory skóry. Może i dobrze? Geriatryczny introwertyk feromonalny.

Akcja:

Jesteś młodsza o dwadzieścia pięć lat od niego. Zbliżasz się bardziej niż do ojca. I już wiesz, że lata niszczą anielski aromat. Te wszystkie pozostawione w sobie słone łzy – wypalają słodycz.

On ma intensywny, niesmaczny zapach. Ziemisty.

Może miłość to łagodzi? Niweluje? Może przysłaniają: ekscytacja i pożądanie? Fascynacja intelektem? Przecież wszystko zaczyna się i kończy w głowie. Trwa w nas na kilka chwil lub całe życie. W seksie bez miłości musi być przynajmniej ogólny podziw.

Ponoć drogie prezenty to rekompensują? Nie wiem. Z reguły staram się dawać i obserwować. Sprawdzać. Napinać do granic granice poznania. Jeśli chodzi o czas: on gra w chowanego ze swoją percepcją. Intelektualiści też się okłamują. Mogłabym ująć to z jego strony.

– Od prawie pięćdziesięciu lat nie uprawiam seksu z kobietami w swoim wieku. Preferuję młodsze, zorganizowane w życiu, inteligentne, szczupłe. Mogę godzinami współżyć z partnerką. Pierwszą żonę zdradzałem. To nie tak, że z każdą. Musiałem być jakoś zainteresowany. Zaintrygowany. Kochanek nie było aż tak wiele.

Ile to wiele? – zastanawiam się.

– Drugiej żonie tylko raz przyprawiłem rogi. I z tą też związek się nie udał. Nie ma recepty. Pomyślałem, że jeszcze tego nie robiłem: nie rozmawiałem z kobietą w czasie seksu.

Mama powtarzała: klin klinem. Co prawda, chodziło jej o ból brzucha, ale ponoć jelita to drugi mózg. Flirtujemy od ponad pół roku. Bawimy się słówkami, podobnie jak starsze panie macają bułki, sprawdzając ich świeżość.

Takie wysublimowane zdania:

– Będzie milej, niż myślisz. Przyjdź.

– Jestem dziwniejsza, niż fantazjujesz. Przyjdę, jeśli będę chciała. Nie masz żadnej możliwości, by na to wpłynąć. Z reguły robię to, co chcę. Nachalność mnie odsuwa.

Tak intensywnie pragnę o kimś zapomnieć. Tak bardzo nie chcę go teraz zaczepiać. To znaczy chcę, ale nie mogę, bo mam honor. Czekam, aż on zatęskni. Naiwne?

Najgorsze jest podjęcie decyzji. Dostrzegam, że mężczyzna jest stary. Dwadzieścia pięć lat różnicy wieku. Oczywiście nie widać, że aż tyle. Często chodzi pieszo, ćwiczy. Ma świetną kondycję, lepszą niż niejeden rozmiękły pięćdziesięciokilkulatek. Lata widać na twarzy. Zmarszczki gdzieśgdzie – donoszą. Oczy są żywe, niepokojące, świdrujące. Jest bardzo wysoki jak na swój wiek. Teraz w pokoleniu z lat dziewięćdziesiątych prawie każdy chłopiec ma powyżej metra osiemdziesiąt. On w młodości był pewnie dryblasem w klasie. Głowę goli na tyso, nie ma więc siwych włosów. Podobnie jest z brodą. Ciało twarde i żylaste.

Kiedy podejmuję decyzję – to to robię. Skaczę na głęboką wodę. Spotykamy się na jakiejś imprezie. Siedzę obok niego. Nie czuję namiętności. Nie chcę się za chwilę całować. Niczego nie planuję. Wchodzę w to bez wizji.

A ten wymyśla.

Dobry scenariusz daje możliwość lepszej improwizacji. – Podkreśla pan reżyser.

To sobie zaplanuj. – Piszę z nim na luzie, bo mi zwisają słowa. Nie ciążą. Nie myślę o ich odbiorze.

Zaintrygowałaś mnie. Może chociaż wyznacz założenia. Gatunek – kino drogi, gadające głowy, fantastyczny, kostiumowy, erotyczny... Długość – pełny metraż, serial, dokument, rejestracja, improwizacja... Kolorowy, czarno-biały. Miejsce akcji... Czas realizacji „filmu” – od kilku godzin do jutra rana?

Pisze i pisze słowa bez znaczenia, a czas ucieka. To dobrze, bo wtedy ja nie bazgrzę do ciebie. Czytam te brednie, że jestem śliczna, że on mnie gdzieś zaprasza, obiektywnie w fajne miejsca i drogie. Prestiżowe. Ale co z tego? Wokół jest pusto.

Bardziej istotne jest ukłucie lęku w podbrzuszu: czy przekroczę kolejną granicę? Tak, przyznaję, lubię je kruszyć w sobie. Moje ciało to laboratorium.

Jedziemy do niego, po drodze sklep monopolowy. Toruń, okolice ulicy Winnica. Ładne, nieduże mieszkanie, minimalistycznie urządzone. Za to barokowy widok na rzekę. Po dwudziestej drugiej Wisła to zadymiona pani. Kołysze się niemrawo. Dalekie światła rozpraszają niebo. Jest intymnie, na poboczu ruchliwej aglomeracji, w oddaleniu od Bulwaru Filadelfijskiego. Drzewa na horyzoncie odbijają się niczym w lustrze, tworząc koronkowy pas z cekinami lamp. Wszystko płynie... – jak mawiał któryś z filozofów.

Początek jest więc niezły – ładny widok na wodę. Wspólne kanapki. Piwo, a whisky on.

– Mogę pocałować cię w sutek – mówi i całuje. – Nie myj się, chciałbym spróbować, jaka jesteś naprawdę.

Więc idę szybko się umyć. To nie przekora. Zwykle robię, co uważam. Spadają rzeczy moje jak kotary. Jestem naga i tak bardzo osłonięta, jakbym w skafandrze leciała w kosmos niskobudżetowym statkiem grożącym dekompresją. Nie jestem piękna, ale mądra. A inteligentne kobiety wiedzą, w jaki sposób o siebie zadbać. Zakręcić czas, przy-

pudrować dni, oszukać. Dodać, ukryć, zmienić. Moja naga skóra, opinająca – jak mówi, zachwycony – atrakcyjne ciało, jest jak warstwa ochraniająca ciebie. Aktualnie ciebie realnego, ale pewnie jakieś niespełnione marzenie o idealnej miłości. Kto w nas, androidy, to wdrukowuje? Jaki pieprzony szyderca? Dlaczego? Pamiętam ten moment. Twój wzrok, kiedy odchodziłam. Wtedy zostałam zaprogramowana na ciebie. Wyszłam, ale już pozostałam z głową pełną ciebie. Elektroniczny pies śledzący Montaga w powieści Raya Bradbury’ego *451° Fahrenheit* też podążał według wpisanego toru. Był ustawiany na określone kombinacje ludzkich: aminokwasów, siarki, tłuszczu, alkaliów. Później sam ładował się i odpalał. Tropił, by użądlić. Nie zdołał lubić lub nie lubić, tylko „funkcjonował”. Mnie wdrukowano asimovskie *Trzy prawa robotyki*. Nie potrafiłabym zrobić nic przeciwko tobie. Celowo lub przez zaniechanie. Umiem tylko idealizować i nie znam celu zainfekowania. Po prostu muszę być blisko i cię czuć. Wspierać. Dbać. Przyciągać rozgrzewające promienie słońca. Och, za dużo nierealnego światła.

Jest ciemno. Tylko zewnętrzna poświata białych lamp zagląda do środka.

– Odwróć się.

– Czy ktoś, kiedyś gryzł cię w pupę? Lubisz to?

Nie wiem. Stoję w rozkroku tyłem do niego. Podniecona. Nie widzę go. To dobrze. Mam zamknięte oczy. Zawsze zamykam.

– Jak lubisz nazywać „to” miejsce? Cipeczka, muszelka, wala?

– To jest łechtaczka.

– Jedna kobieta lubiła słowo „pizda”, ale faktycznie mocno brzmi.

– Mógłbym tak przez całą noc – zachwyca się. Dotyka językiem. Przesuwa moje nogi, aby zwiększyć rozkrok. Opieram się o półkę z książkami trącącymi myszką.

Jebany postmodernizm. Schizofrenia polskiej kobiety łączącej role matki, żony i kochanki. Wtedy nienazwane skojarzenie, ale chyba obecne: *Uchyl drzwi. Pozwól wejść do środka mi! Zły wilk nadął się i dmuchnął. Chuchał i dmuchał, dmuchał i chuchał, chuchał i dmuchał.*

Nie, facet nie przypominał złego wilka z *Bajki o Trzech Świnkach*. Miał tylko potworną potrzebę, by wejść.

Rozbiera się, drugi w kolejności. Ciało jakby wyschło. Robi się gorzej...

Uderza miękkim penisem w moją... – na pewno nie użyję infantylnego słowa – muszelkę.

Posiada doktorat obroniony na dobrej uczelni. Jest archeologiem, ale nie wyznaje zasady, że kobiety są jak wino, im starsze, tym lepsze.

Z jego perspektywy:

– Wczoraj, gdy myślałem o tym, co będę z tobą robił, stał mi przez godzinę. Naprawdę zaraz stanie. Possij go, pokąsaj, poobgryzaj. Tutaj w takim miejscu trzeba nacisnąć. W Białymstoku mam kochankę Walerię, niewiele starszą od ciebie. Poznałem ją, kiedy eksplorowałem relatywizację wspólnej historii polsko-białoruskiej z punktu widzenia historiografii sowieckiej. Wala ostatnio obraziła się, bo zobaczyła, że wysyłam SMS-a do innej kobiety. Wiadomość dotyczyła sprawy zawodowej. Wybaczyła, choć właściwie nie miała czego. Kochaliśmy się. Raz wyszło, drugi raz jak teraz z tobą. Na razie nie. No, weź do buzi. Nie krępuj się.

Nie chcę trzymać w ustach jego walczącego z czasem przyrodzenia. Nie chcę go mieć w sobie. Niektórych starych szaf lepiej nie otwierać. Może nie ma zapachu naftaliny na mole, tylko ten gorzki bezsmak. A i tak w jego wieku jest nieźle. Za dwa lata siedemdziesiątka.

– Jak odpowiednio porobisz, po chwili stanie.

– To cudownie, że nie jest twardy. Jest idealnie! Podświadomie przyciągnęłam chyba ten wariant – mówię, uśmiechając się, a on niedowierza. Patrzy zdziwiony. Pewnie kiedyś tymi dużymi oczami wciągał kobiety. W innym czasie. Ale ja, już – jak mały kotek – faktycznie szczupła, rozmiar trzydzieści sześć, wyglądająca jeszcze młodziej, dziecinniej niż sugeruje PESEL, jedynie w kolorowych koralikach – kryję się w jego łóżku. A kiedy przychodzi, oplatom się wokół ramienia mężczyzny.

Wypytyuję o tamtą kobietę. Nie, nie jestem zazdrosna. Może Waleria nie czuje jak ja, że to, do czego na szczęście nie doszło, jest nieporozumieniem. Lubię, kiedy ludziom układają się związki. Jeśli jest jakaś szansa, że ona lgnie do dotyku z przeszłości – niech próbują w przyszłości. Zachęcam go.

Och, jeśli mam mieć w ustach – wybieram twojego penisa. Chcę dotykać twoje podobające mi się ciało, totalnie. Dokładnie w moim wieku. Naruszone przez czas tak jak powinno. Pasujące. Obydwoje

wyglądamy dobrze na swoje czterdzieści trzy lata. W maskach drogich, firmowych ciuchów jeszcze lepiej. Ten tymczasem wydał tyśiące na designerski dom, ale zakłada szalik inkrustowany dziurami. Szara marynarka – pozornie na plecach ma wzory. To przetarcia ze starości. Czy tego też nie widzi? Dalej stawia na swoją elokwencję? Ile jest kobiet tak dziwnych jak ja – które chcą aktywnie zapomnieć? Ale pamiętam. Pragnę, żeby było ci dobrze, bo cię lubię. Bo moje gesty byłyby słowami, których bałam się wypowiedzieć. Dziwne poczucie honoru, nie pozwalało mi. A może czułam, że to nie ma sensu? Który z wielu moich błędów podczas naszej krótkiej relacji zaważył? Tymczasem nie odzywasz się do mnie. I nie wiem.

A on gada. Podpytuje:

– O co chodzi? Powiedz! Ponoć lubisz rozmawiać.

– Mam ci teraz mówić o innym facecie?

– Tak – twierdzi.

Więc nie wytrzymuję... Mówię. Pan doktor przyznaje, że o braku ogólnoludzkiego wychowania świadczy twój brak odpowiedzi.

– Może nie wie, co napisać – pociesza. Atmosfera się zjebała. Leżę pod kołdrą, już teraz smutna.

Ale żartuję:

– I co? Myślisz sobie: kurwa, nie o takie gadanie mi chodziło?

– No tak, chciałem to robić i spróbować w trakcie świntuszyć też w rozmowie. A nie, że mówimy, ale nie posuwamy się naprzód.

Nagle wspomnienie. *Łóżko Babel*. Też do niczego nie doszło. Dziesięć lat wcześniej. Leżeliśmy z przyjaciółką i przyjacielem w jednym legowisku. Mężczyzna był poprzednią miłością, ale wybrał tamtą. To okazało się, kiedy dotknął jej piersi. A fakt, że mają się ku sobie – niestety – ogarnęłam dopiero po kilku miesiącach. Jako ludzie, tak selektywnie analizujemy fakty. Tymczasem wtedy, w trójkę, głądziliśmy o frazesach. Trudno mi było wczuć się, zatracić. Nie potrafiłam odczytać, że mam odmienną emocjonalność. Rzeczy najprostsze bywają najtrudniejsze.

Bękart z *Łóżka Babel* nie znaję celnych słów prowadzących do porozumienia. Poszukują.

Teraz jestem w innym posłaniu. On wciąż próbuje. Obrzydliwie ślini moje ucho. Już nie chcę.

– Zostaw!

– Dlaczego?

– A co, doznałeś amnezji? – mówię może zbyt ostro.

– No tak.

– Zrób mi herbatę – proszę.

Wstaje nagi. Jego wysokie, szczupłe ciało nawet prawie po ciemku, więc mniej widocznie naznaczone czasem, jest dla mnie tak odległe jak bliskie jest twoje. Cieszę się, że nie wyszło. Chcę z tobą czuć bliskość. Wspominam. Myślę też o nim. Dlaczego nie znajdzie odpowiedniej kobiety? Tyle pięćdziesięciolatek jest samotnych, pozbawionych przyjemności.

– Następnym razem będzie lepiej, obiecuję, Ester.

Nigdy nie będzie następnego razu – decyduję.

Mój drogi, co zrobić, żebyś ty łaknął mnie, a nie nie chciał, jak ja nie mam ochoty być z tym coraz bardziej namolnym facetem? Głupie pytanie. Nie mogę nic zdziałać. Emocje są wolne niczym ptaki – o ile te są faktycznie nieokiełznane. Uczucia kołyszą fale i wiatr, te same żywioły, które niszczą zamki z piasku. Albo coś jest, albo tego nie ma. Zakochania nie można wykrzyczeć ani żenująco wyprosić. Ze swoim zero-jedynkowym charakterem powinnam to rozumieć. W stosunku do siebie tak trudno być szczerym i obiektywnym. Łatwiej w teorii, niestety.

Na szczęście ten tutaj jest intelektualistą, nic na siłę. Ten cały humanizm, filozofia, jakby żonglowanie słowami coś teraz pomogło. Ale je przerzuca.

– Możesz wpadać na masaż, kiedy tylko chcesz – zaprasza.

W pośpiechu zakładam niebieską sukienkę. Nie każę zapalać światła. Tylko za oknem świeci latarnia jak wszystkim innym dziwkom tej nocy.

– Nie zapędzaj się tak dosadnie na Facebooku, bo mój mąż jest detektywem – ostrzegam. – Zatrudnia łamaczy kont i fotografów. Jak pies gończy, lubi złapać trop. A mnie nie jest potrzebna awantura. Ambicjonalna jazda niedługo przed rozwodem. Teraz żyjemy z dnia na dzień, dzieląc czas na: osobne lata i wspólne minuty. Aktualnie mój prawie były mąż

przypomina odkurzacz do wysysania nadziei. Ma minę, przy której nuda staje się ekscytująca. Sypie mu się biuro detektywistyczne, które założył kilka lat temu. Marzył, aby pociągać za sznurki czyjegoś życia, na wzór Ojca Chrzestnego, którym się fascynował. Naiwny, oswoił kilku bandytów. Teraz ci warczą, bo nie miał ani tej charyzmy i siły, ani szczęścia, balansując na linii prawa. Tylko głęboką pogardę wobec innych. Nawet własnej kobiety nie umiał kontrolować. Wybrał zbyt indywidualny model. Dom zarasta brudem. To ostatni etap, który muszę znieść. Aż miniemy się zupełnie – niczym kochankowie z innych epok.

Ten facet jest taki mądry, doświadczony. W dziedzinie archeologii, odtwarzającej społeczno-kulturową przeszłość człowieka, ma liczne osiągnięcia. Codziennie pije około pół litra whisky. Wyznaje, że jest seksoholikiem. Wszystkie jego panie, po pewnym czasie, miały dosyć: za dużo, za często, zbyt intensywnie. Na ile zdaje sobie sprawę, że to ostatnie chwile? Łudzi się, że podczas kolejnej randki mu stanie, bo tak teraz ma, że gdy przywiązuje do czegoś zbyt dużą wagę, to mu nie wychodzi. Jesteśmy tak odporni, jako ludzie, na smutną prawdę. Ja łudzę się, że pocałujesz mnie niedługo. Widzę to oczami wyobraźni. Myślokształt, kiedy do ciebie przychodzę. Otwierasz, bo nie wiesz, że to ja. Wiem, jak jestem ubrana: zielona bluzka z OLX, spódniczka w liście marihuany, która ma piętnaście lat i tańczyłam w niej na punkowych koncertach. Czarne, długie sznurowane buty Timberland, prowokacyjnie drogie. Kupione latem na siedemdziesięcioprocentowej wyprzedaży. Wiem, co powiem. Znam na pamięć pierwsze cztery zdania. Masz taki zawód medyczny, że umówić może się każda. Uzgodnić konsultację kardiologiczną, lecz przyjdę ja. Wybąkam: Przepraszam, że nie spytałam osobiście, czy mogę cię znowu odwiedzić. Nie mogłam ryzykować, bo jakbyś odmówił, nie pozabierałabym się tak szybko. Jednak, w tych sprawach nie jestem aż tak silna. Chciałam zrozumieć, co się wydarzyło i wyjaśnić... Chyba spróbuję się przytulić. Na więcej... nie mam odwagi snuć scenariuszy.

Mój konkretny doktorze, zrozum, muszę przyjść choć na chwilę! Majstrowali mi w płucach. Wszczepili biołaczce. Tęsknota sprawia, że się duszę. Równocześnie wiem, że nie powinnam się narzucać. Walczę z instynktem samozachowawczym, a przecież prawa robotyki nie

pozwalają mi się zniszczyć. Wybacz, w tym przypadku samostanowienie o emocjach musi być procesem. Uda mi się opanować za jakiś czas.

Czas pokaże, co się jeszcze wydarzy. Ja nie planuję przyszłości, bo nie wierzę w lepszy czas. Tylko na zewnątrz optymistyczna, w środku jestem utkana z ciemności. Dawno przestałam ufać bajkom. Nie buduję zamków z piasku, bo zalewają je fale i rozwiewa wiatr. Wyciskam terazniejszość jak cytrynę.

Rzeka płynie za oknem. Rzeka tańczy za oknem nieintencjonalnie niczym pijana osoba do muzyki z przeszłości. Jak brzmiało to hasło? Czas nie leczy ran, lecz otwiera oczy. Ja chcę mieć zamknięte. Odplłynąć. Patrzyć przez szybę. Woda ucieka, moje marzenia biegną z nurtem.

– To w którym momencie zaczęłaś myśleć o nim? – pyta nagle historyk. A czy kiedykolwiek przestałam choć na sekundę? – zastanawiam się w duchu.

– Czy było ci miło?

Mówię: tak, było.

– W seksie chodzi o to, aby się zatracić. Przestać myśleć, tylko czuć, chłonąć. To doznanie staje się metafizyczne.

– Też tak uważam – chwali tonem wykładowcy: „siadaj, piątka”. Znowu łądzi się, że razem wejdziemy na taki pułap. Może Ziemianie posiadają mechanizm sprawiający, że nie przepuszczamy gorszej wersji rzeczywistości? Ja tak robię. Uciekam przed faktami.

Wychodzę na dwór. Jest zimno. Późno. Zaraz archeolog zamówi mi taksówkę na Rubinkowo. Dzielnica wzięła nazwę od mecenasa sztuki, barokowego pisarza i kupca – w jednym. Nie ma nic wspólnego z rubinem. Bez szlacheckich konotacji. Krwistoczerwonej barwy są tylko nasze zaognione wnętrza. Podrażnione. W przestronnym domu muszę wziąć prysznic. Patrząc na ulubione kremy. Którego zapach jest najbardziej intensywny, słodki, dziecienny, aby zabić woń starości? Mleko z miodem czy pomarańcza z cynamonem? I znów myślę o nim pozytywnie, jak o wielu buntownikach – w sumie prowadzi heroiczną walkę z czasem. Nasza epoka mu to ułatwia.

Migruję. Czytam. Biegam zamiast chodzić, aby czas też pędził. Dystans daje ukojenie.

Kiedys Iwaszkiewicz patrzył na panny wilkiem. Nie mógł napisać, że ich dojrzewanie mu zwisa. Miał żonę i wnuka. Miał młodszego kochanka. Chłopak był gruźlikiem, umrze w wieku dwudziestu siedmiu lat. Krytycy wiele lat później napiszą, że dla Iwaszkiewicza homoseksualność była niemal synonimem sztuki. Niejawnym kodem porozumienia pomiędzy wyrafinowanymi artystycznie mężczyznami. W prezencie pośmiertnym, jakim stały się jego dzienniki, zamiast „poetyki niewyraźnego pożądania” wybrał „poetykę wyrażonej miłości”.

Czy mężczyźni, nawet przy dużej różnicy wieku, mniej intensywnie odbierają swoje zapachy? – Zastanawiam się. Nie czują ich ostrości? Faceci wachają inaczej?

Młodszy o dziesięć lat od Skamandryty Gombrowicz też łamał zasady wierności, niekoniecznie w obrębie innej płci. Jego żona Rita wyjaśni później, że Witold lubił młodych ludzi. – Nie były to homoseksualne relacje, tak wyrażał miłość do własnej młodości. To nie była homoseksualność, która wpisała się w zwykłe ramy, lecz jego sposób na pojmowanie miłości – podkreślają znawcy. Eksperymenty miały swoją cenę, autor *Pornografii* żył sam.

Też żyję sama, choć często z kimś. Niestandardowa wersja trwania sporo kosztuje. Próbowалам kiedyś napisać wiersz, że tańczę w zastygłym betonie, ale niemożliwe kosztuje niemożliwie wiele. Dziś nie płasam. Zastygam w beznadziei. Codziennosc jest pełna ironii.

Dostaję kilka wiadomości od niego, a od ciebie nie.

Fajny film ostatnio widziałem jako introdukcję. Tylko jedna scena nie wyszła, ale był magiczny.

A ja uważam, że wątki były spójne ze świadomością bohaterów.

Przekroczyłam granicę i pierdolę nieszczerosc.

Nie zgadzam się – szybko zaprzecza. Zobaczysz w kolejnych odcinkach. Tylko nie wiem, kiedy będę mógł zrealizować następny?

Milczę.

Dobranoc. Widziałem Dziś Piękno – pisze po przelotnym spotkaniu na wernisażu w Centrum Sztuki Współczesnej. I raczej nie chodzi mu o *Patchworkowe rodziny* Małgorzaty Markiewicz. Skądinąd świetny projekt, że się prujemy jako domownicy, ale to nic. Mamy nici oraz tęczowe

łatki, można nas fantazyjnie pozszywać. Niektórzy wolą trwać po swojemu niż tradycyjnie.

Czasami jestem miła i pytam: *Co porabia w swoim designerskim domku? SexDrugs&Rock&Roll. Chcesz dołączyć?*

Nie.

Panie doktorze tytułarny, chciałam pogadać o psychice mężczyzn – zapowiadam, ale mam świadomość, że jest zaledwie substytutem mojego lekarza od serca. Nie ma jednego klucza na zagadkę, jaką bywa zakochanie. Wchodzimy w innych ludzi jak „w escape room”.

Nie ma co gadać. Trzeba studiować organoleptycznie.

Nie chcę.

Pisze co jakiś czas. Co dwa, trzy dni.

Cześć, fajnie wieje na zewnątrz. Pomolestować?

Mówienie, o czym się myśli, nie jest chyba molestowaniem?

Długo twardo marzyłem o twoich pięknych, ciepłych, wilgotnych wargach.

A nie myślisz odrobinę o różnicy wieku?

Staram się nie oceniać szablonowo. A Ty, o czym dumasz? O różnicy?

O wszystkim.

Á propos wieku, Emmanuel Macron, prezydent Francji, ma żonę starszą o dwadzieścia trzy lata – przypomina utytułowany historyk.

Ale ty nie lubisz starszych żon – nabijam się.

Za jakiś niedługi czas zielone światelko Messengera błyska:

Powiedz siedem pierwszych skojarzeń.

Nie ma mowy.

Bądź szczerą, nie bój się, podaj.

Ostrzegam: Nie chcesz!

Nie docenia naiwnie wyglądających kobiet. Nie myśli, że może to on powinien lękać się odpowiedzi.

Może mi przykro, że odmawiasz... A może bardziej nie mam kogo zaczepiać... Zmienia front. Teraz biedny i samotny.

Okej, rozmawiajmy o różnych sprawach.

Wszystkie moje kobiety głównie chciały gawędzić. Zwodnicze suczki.

Współczuję, ale ja nie jestem twoją dziewczyną! – przypominam. Mężczyzna zdradza się, uchyla maskę, a wtedy czuć podskórny szowinizm.

To ten zapach mnie odstręczał. Bo o coś innego mu jednak chodzi pod

kusym płaszczykiem bliskości i wsparcia. Tymczasem dla mnie możliwa jest relacja koleżeńska.

Długo mogłabym z nim posuwać wyuzdane słowa, pozbawione bieliżny. Ale po co? I tak mam za mało sekund na wszystko.

– Czasie! Powiedz, że wszystko będzie dobrze.

– Za jakiś czas.

Czas pokaże, co chcesz ty. Czego obawiam się ja. Podświadomie przeczuwam, że bańka mydlana pęknie. Właściwie przestaję wierzyć, że możesz być prawdziwy. Być może wyczarowałam cię, aby myśl o tobie pomogła mi uporządkować życie. Jesteś drogowskazem bądź bramą. Czy ulepiłam cię z zalet poprzednich mężczyzn, ale bez ich wad? Zastanawiam się, obserwując. Jesteś racjonalny, a równocześnie odjechany. Pomocny, bo naprawiasz ludziom schorzenia układu sercowo-naczyniowego. Lubisz sztukę, która broni przed banalnymi snami i coraz większymi telewizorami ziejącymi nicością. Czytasz ciekawe rzeczy. Zastanawiasz się, z pewnością podejrzewając, że mechanizm tego świata bywa zjebany. Lubisz podróżować, nie będąc przy tym alkoholiakiem jak A., facet ze studiów. W kontrze do B., C. lub D.: imponujesz, nie raniąc, gdy odreagowujesz nienasycone frustracje; potrafisz imprezować, ale nie pożyczasz kasy. Mówisz, kiedy jest flow.

Jak długo jeszcze miałabym wymieniać, aby uwierzyć, że nie możesz istnieć? Masz lepszy gust od tamtych – ja ci się więc nie podobam.

Tymczasem starszy wielbiciel wciąż pisze. Nachalnie. Mówi, że jestem śliczna, że tęskni. Wycina moje zdjęcia z fotografii umieszczanych na Facebooku i podsyła w różnych dziwnych aranżacjach. Osacza i czeka. Ale czy ma na to czas? Jest mały ułamek prawdopodobieństwa, że gdybym nie była zakodowana, zainfekowana, uwiódłby mnie inteligencją. Teraz skończył z płaszczykiem scenariusza filmowego, żąda wprost: *Chcę cię mieć w ramionach.*

Życie jest skomplikowane i cyniczne, bo ja pragnę przytulić się z X. Szczerłość za szczerłość.

Smutno mu. Rzewnie mi. I tylko czas płynie niewzruszony jak rzeka. Kołysze się niemrawo. Dalekie światła rozpraszają niebo.

A ten mimo wszystko posuwa pytania przez komunikatory:

Ester, pomóż ci w przeprowadzce? Asystować w sprzątaniu? Przyjechać rozpakowywać rzeczy?

Nie, dziękuję. Tylko ja sama mogę sobie pomóc.

Trzy miesiące później wrzucam na ścianę facebookową zdjęcia, na których wiercę dziury i wieszam półki oraz obrazy. Nauczyłam się, bo nikt mnie nie wyręczył. To nie jest zresztą trudne. Nawet ciekawe i metaforyczne. Wystarczy: dobrze wymierzyć, pewnie trzymać wiertarkę, w odpowiednim momencie przełączyć na udar i mocno dociskać. Z cegieł leci czerwona strużka krwi, pardon, pyłu.

Niewzywany doktor archeolog jest czujny, jakbym wykopała szkielet. Wykorzystuje pretekst, dzwoni.

– O, pan X. już nie wierci? – pyta, sondując.

– Wciąż się nie widzujemy. Nigdy nie lubił remontów. Ogólnie wszędzie jest zimno – stękam zmęczona, płacziwa.

Odbiera to niczym szansę. Zaprasza natychmiast: – Wpadnij do mnie, będzie cieplej. Podkręcę ogrzewanie. Dziś na Bulwarze Filadelfijskim ma być teatr uliczny, zerkniemy. Zapowiada się ciekawie, ja stawiam w knajpie. Potem masaż Yoni z widokiem na rzekę.

– Czyli?

– Tantryczny masaż waginy. Ester, zrozum, że rozmasowywanie miejsc intymnych to nie akt erotyczny, a energetyczny. Wykorzystujemy ikrę seksualną jako paliwo. Ciała ludzkie są zawzięte niczym twarde dyski w komputerze – zapamiętują traumy i blokady emocjonalne z przeszłości. Yoni jest gąbką skupiającą kobiece problemy. Te napięcia nie znikają; żyjemy z ogromnym ciężarem, nawet o tym nie wiedząc. Złogi energetyczne emanują niższą wibracją, więc wabimy takie sytuacje. Zaufaj mi, ćwiczyłem tantrę.

– Może innym razem – zbywam go, choć podświadomie przyznaję rację, że spętana energia może wywoływać różnego rodzaju problemy na poziomie cielesnym. Och, znam to z autopsji. Przyciągamy wciąż podobne, frustrujące nie-rozwiązania.

– Może jednak dziś?! Fajnie wieje.

– Nie.

Wiatr wchodzi do rzeki, a właściwie wwiewa się – nie zważając – czy ona jest ta sama, płynąc. Nie oczekuje stałości, ale przygody. Oboje

niezależni w swoich naturach, bez postulatów i roszczeń. A nawet bez wietrzenia szachrajstwa zmiany. Skupieni na sobie, aprobują formę ogólną. Tylko muskają się: wiatr i fale. Czasami. Podobnie tylko skąпалиśmy się w sobie: X. i ja.

Za godzinę typ coś pisze i pisze, błyskotliwie z podtekstem erotycznym. Wytrąca mnie z równowagi. Mogłabym mu podlinkować i wysłać, że Heraklit z Efezu twierdził, iż naturą świata jest ciągła przemiana. Weszlibyśmy ewentualnie do innej rzeki, bo nie ma tej samej. Została w przeszłości. Można odtworzyć warunki, scenografię, zgromadzić identyczne atrybuty, lecz sam fakt, że upłynął jakiś czas – wszystko zmienia. Ale przecież stary archeolog jest mądrzejszy ode mnie. Lepiej wykształcony. Wie o tym dobrze, tylko nie chce pogodzić się z prawdą przemijania.

Zaciskamy się i zapętlamy w tej opowieści jak pętla na szyi.

Nagle denerwuję się. Trzeba to wszystko przeciąć.

Nie mam czasu! – piszę mu ostro.

Zatrzymuję dłoń na klawiszu z wykrzyknikiem. Nie układam z liter dwóch słów, które są we mnie: dla ciebie. I nie wysyłam: *Nie mam czasu dla ciebie!*

Esc – kończę rozmowę.

X. nie ma chwili dla mnie. Złośliwość losu.

Ponoć szczęśliwi czasu nie liczą, a ja przesuwam paciorki sekund. Różaniec tęsknoty. Czekam, wzdycham, czekam, wzdycham. Ale nie ckiwie. Wciąż w akcji.

Teraz. Wieczór, późna jesień. Bulwar Filadelfijski w Toruniu. Za plecami czterogwiazdkowy Copernicus Toruń Hotel. Dziwny kontrast. Rudy biznesmen w ciuchach za setki euro siedzi w moim tanim samochodzie. Ma w sobie więcej wódki niż ja wypijam przez tydzień, a przecież nie wylewam za kołnierz. Dawny nauczyciel z liceum gapi się na mój dekolt, ale poucza slangiem biznesowym jak na szkoleniach.

– Ester While, nie bądź dziecinna jak zwykle. Trzeba być współczesnym. Kasę robić, a nie w schronisku dla zwierząt zasuwać. Zarabiać tyle, co kot napłakał. Czas marnować. Ty się tam chowasz?

– Może.

– Zostań konsultantką mojej firmy z Wysp. Gdzie pragniesz mieć agendę? Otworzę.

Próbuję mu wyjaśnić, że nie chcę. Nie rozumie. Wkurza się. Otwiera flaszkę whisky i bierze kilka łyków z gwinta. Ciągnie mnie do nowoczesnego hotelu konferencyjnego. Tam czeka SPA oraz pokój o podwyższonym standardzie. Wciąż nie chcę. Preferuję naturalną harmonię w sobie.

Tęgi adorator z zagranicy postanawia dać mi tysiąc euro na przeprowadzkę, a także na ratę za wynajem mieszkania. Wielki, pijany zostawia pieniądze w samochodzie, w prezencie świątecznym. Kładzie banknoty pomiędzy siedzeniem kierowcy, czyli moim, a siedzeniem pasażera, które aktualnie – jeszcze przez chwilę – zajmuje.

– Zabierz! Nie chcę od ciebie pieniędzy. Nic od ciebie nie chcę.

– Zawsze będę ci pomagał. Tak mi się już dawno przestawiło, że jesteś dla mnie ważna. Opłacę ci wynajem domu zamiast biura.

– Dziękuję, nie musisz.

– Ale to mi sprawia przyjemność. Jeśli nie weźmiesz, dam komuś innemu. Jestem starym chytrym lisem. Umieję zarabiać pieniądze. To nie ma znaczenia. Czas nie ma znaczenia. Poczekam na ciebie kilka lat. Odchowaj dzieci, swoje małe kociaki. Chcę się z tobą zestarzeć.

Przekonuje: – Ester, ważna jest końcówka życia, co napiszą w nekrologach, a nie te szczenięce, naiwne lata. Dziesięć lat różnicy pomiędzy nami. Idealnie. Nie musisz mnie kochać, tylko towarzyszyć. Staniesz się moim prawdziwym klejnotem: rubinem z Rubinkowa.

Śmieje się rubasznie.

– W tej dzielnicy nie było szlachetnych kamieni – rzucam.

Nie pojmuję aluzji. Wzdycha smętnie, płacząc języki: *Women for a while*.

Na tle nowoczesnego hotelu konferencyjnego para nowożeńców pozuje do zdjęć. Kadry nocne są modne, bo i czasy przestały być jasne. Rozcięta, koronkowa suknia panny młodej zwraca uwagę. Kusi.

– Smarkaczom zawsze ciepło – wzdycha staruszka do siwego męża. Oboje wsparci na kijkach trekkingowych. Przystanęli. Och, oddaliby wszystko, a mają niemało, żeby tylko zamienić się na ciała z tamtymi we fleszach.

Odkrywam, że młodość ma nie tylko inny zapach, ale i temperaturę. Zdarzenia sypią się tak szybko, lawinowo, ale pomalutkę o nich zapominamy. Seniorzy celebryją czas, a ten zmyka im błyskawicznie. Jak z bicza trząsał.

Lis adorator jeszcze coś gada o swoich świetnych interesach w Londynie, ale jest tak pijany, że właściwie nie wiadomo co. Samochód stoi przed hotelem. Po dłuższym czasie podejmuje trudną dla siebie decyzję, by wreszcie opuścić siedzenie koło kierowczyni. Wcześniej gapił się na mnie bez przerwy, ale chyba po pijaku myślał, że to święty obraz. Grzeszna ikona w brudnym, wychłodzonym aucie.

– Czy mogę pocałować cię na do widzenia?

– Nie, nie mam ochoty.

A on naciska, że tylko raz. Że tak bardzo o tym marzy. Kiedy mnie uczył algebry zbiorów pełnej, już się napalał. Wtedy nie wypadało; nie mógł.

Czas niczego nie zmienił.

– Zabieraj pieniądze! Nie kupisz mnie.

Przeprasza i dla nadania sobie animuszu bierze kolejnego łyka z gwintata; a przy tym beka pijacko. Nawiedza mnie obawa, że zaraz pęknie od tej zachłanności i wyleją się z niego hektolitry whisky, i zwykłej wódki też, zaleją samochód, zablokują drzwi – utopimy się w cieczy, która ponoć znieczula. Opłyniemy bezboleśnie, więc nieźle...

Tymczasem na bulwarze walczą dwie wrony. W ruch idą dzioby, pazury i przeraźliwe dźwięki wydawane przez krążące wokół stado. W przypadku krukowatych więzi rodzinne są bardzo mocne – jednego nastolatka potrafi bronić nawet kilkunastu dorosłych! Czytałam, że zdrowe wrony rozpoznają słabsze lub ranne osobniki i zdarza im się eliminować je w bójce, by nie stały się przynętą dla drapieżników i nie przyciągały niebezpieczeństw. Co ciekawe – ptaki te mają genialną pamięć, a dzięki niezrównanej inteligencji są w stanie rozróżnić i zapamiętać ludzkie twarze. Rozumieją, czym jest śmierć, i boją się wszystkiego, co z nią związane.

Z zamyślenia wyrывa mnie dawny pedagog. Coś napastliwie tłumaczy à propos giełdy, ale już nie ogarniam tego bełkotu, zgubiłam się. Cholera, zaraz tu zamarzniemy z braku sensu – myślę.

Tymczasem marudzi: – Nie dasz mi ani chwili?

– Nie, żegnam.

Wychodzi. Jeszcze na moment wciska przez niedomknięte drzwi wielką, rudą głowę.

– Ester, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać. Jestem bogaty i wytrwały. Odezwij się tylko. Nie chcę pożyczać, tylko ofiarować prezenty. Kasa nie ma znaczenia. Rozdaję ją na prawo i lewo. Ostatnio wrzuciłem żebraczkę przed kościołem pięćset euro. Lubię ich zdziwione twarze – obdarowanych. Mała, chodzi przecież o zarządzanie losem, a nie o papierki czy przelew.

– Dziękuję, prezent przyjmę raz. Ostatecznie tylko ja mogę sobie pomóc.

Do przeprowadzki, sprzedaży mieszkania i przemeblowania życia przygotowałam się właściwie sama. Realizując plan, na jakiś czas zainstalowałam córeczki u dziadków, tłumacząc to kolejnym dnem depresji. Pieniądze zostawiam na czarną godzinę. Przeplacam hakera, aby złamał mój kod, obchodząc zasadę chronienia samej siebie. Niektóre środki warto wydawać. Niedługo udam się do sklepu z militariami. Chwile tak szybko płyną.

– Dzień dobry, proszę granat – powiem. – Który pan poleca?

Sprzedawca wskaże mi najlepszy model. Wyjaśni, jak go użyć, bo nie cierpię czytać instrukcji. Za to umiem tak rozmawiać z ludźmi, że robią to, o co proszę. Razem z ekspedientem będziemy bawić się zawleczką, na sucho. Pewnie nie będę wiedziała, który kolor wybrać. Pomyślę o ulubionej tonacji pachnącej lasem.

– Czy są zielone granaty?

– Tak – zapewni.

Zielony kojarzy mi się z nadzieją i czterolistną koniczynką. Bez sensu. Wybiorę czerwony. Po wybuchu odłamki zasymilują się z krwią. Przez chwilę będę spójna.

– Czy są czerwone?

– Oczywiście.

– Ile płacę?

Sprzedawca poda cenę zubożenia.

Tylko na zewnątrz optymistyczna, w środku jestem utkana z ciemności. Kiedy podejmuję decyzję, to to robię. Skaczę na głęboką wodę. Po raz któryś w życiu wpięram pocisk w serce. Wybuch. Przeżyję. Kto w nas, androidy, wdrukowuje tę zdolność regeneracji? Jaki pieprzony szyderca? Dlaczego? To w sumie bez znaczenia. Za jakiś czas użyją mnie do kolejnej gry.

Andreas, najważniejsze, że nie pamiętam ciebie.





Z Ester pijemy wino w jej ładnym mieszkaniu. Teraz córka jest u ojca. Kupił kawalerkę, ale chce wrócić. Pogodzić się. Zszyć rodzinę.

- To jak w końcu z twoim partnerem? Jesteście czy zrywacie? – Oto jest pytanie na miarę naszych czasów.
- To jeszcze nam doleję po kieliszku. „Damy w szyję”...

Zajęcia

Zajęcia

– Żywopłot. Taka głupia byłam. Nie umiałam tego wtedy wymówić. Słowa. Zrozumieć: jak nie martwy?, skoro zwarta, nieruchoma ściana. Dziadkowie mieli żywopłot z białych róż. Szkoda, że nie kolorowych, ale też ładnie. Tak kiedyś ciocia powiedziała. Powtórzyłam i dziadek się zdenerwował. Niby dzieciak, a symbolu niewinności nie rozumie. Oni, w tym Czortkowie, po anielsku się urządzili. Ale zawierucha wojenna tego też nie uszanowała, jak ja. Kiedy się mieszka wśród niepewnych ludzi, trzeba mieć oczy dookoła głowy. Tymczasem patrzyłam na wprost. Wielcy kreatorzy historii też kreśliли proste linie, jak było wygodnie. Żadne róże ani tkanki ziemi nie wydawały się istotne.

Dawniej zabaw było bardzo dużo. Szczyle zajęte na podwórku. Kółko graniaste, gry sprawnościowe, liczenie i szukanie. Różne scenki wystawialiśmy. Bez przerwy coś się robiło. Nie było tak, że dziecko pozostawiano samopas jak teraz; tylko z telefonem. Nie ma już tych harców, figłów i igraszek. Niewiele pozostało.

Jeździliśmy z Kopyczyniec do dziadków, do Czortkowa, piętnaście kilometrów. Kanarek u nich po całym mieszkaniu latał. On miał taki przywilej – nie zamykano go, bo to był staruszek. Nazywali tego ptaszka Dziadek. Ale zauważyli, że kiedy byłam jeszcze mała, to kanarek, podczas snu, zaczął mi dziobać twarz. Oczy chciał wydłubać. Ukryli go na werandzie, gdzie były inne kanarki. Te oczy go tak czarowały. Miałam świetliste patrzyłki jak ziarenka w słońcu. Z czasem się zamgliły. Gorczyca brązowa – takie były. Babka, kiedy patrzyłam, jak musztardę robiła z tej gorczycy, to mnie z izby wyrzucała. Nie patrz, tfu, na psa urok. Oczy – nasiona. Bo się gorzka jak musztarda zrobisz, tfu.

– O Boże, teraz człowiek patrzy, ile przeżył. Aż dziwne się wydaje, ile tego było i że tak szybko minęło. Osiemdziesiąt sześć lat. No, kiedy?

Babcia Mirogniewa siedzi na fotelu z widokiem na ulicę Świętojańską. Dziś mamy piętnastego sierpnia, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny wypada. Z głowy też święto znika, bo głównym jej zajęciem jest

trwanie w przeszłości. Ucieczka stąd. Fascynują ją powroty do Ukrainy z dzieciństwa. Tajne eskapady. Zajmuje się zatraceniem. Mirogniewa – to imię pochodzenia słowiańskiego. Niesie w sobie pokój i gniew. Tak ona dzisiaj łączy: akceptację i negację w jednym. Miano złożone z członów *Miro* – *'pokój, spokój, dobro'* – oraz *-gniew*, mogło oznaczać *ten, który uśmierza gniew*. Jednak kobieta hołubi zaperzenie. Jątrzy. Adoruje spokojną toń irytacji. To nie tak, że kiedyś było lepiej. Dawniej naprawdę żyła. Teraz przewija wspomnienia jak na taśmie. Otwiera jotepegi, powiększa, przesuw. Zagląda w trzewia pikseli aż do zamazania obrazu. Gniewa się na nowy świat. Fałszywy za szkłem. Okna bądź ekranu.

Chronologia nie jest u niej najważniejsza. Wiadomo, przeszłość to taki skarbiec. Sięgamy sobie po to, co chcemy, jak sztukmistrze. Bo w zależności od potrzeb, zmieniamy te zajęczi w wilki lub kotki. Mirogniewa była artystyczną duszą. Fantastycznie malowała i miała talent aktorski. Ale jej ojciec, pradziadek despota, tego nie zaakceptował. Co niesamowite, babka się o to nie gniewa, choć wkurza o inne drobiazgi, zbyt często. Cóż, starość osusza źródła optymizmu. A kiedy kariera jej legła w gruzach, była bardzo młoda.

Zajmująca wysłużony fotel, pani zajęta oddaniu przeszłości, wspomina, że tato zdecydował: jak ma być mierną artystką, to niech będzie wartościowym pracownikiem. Co innego muzyk. Ale kto by te malowidła kupował? Nikt by tego nie chciał. Ściany pełne, obraz tylko kurz łapie.

– Na aktorkę mnie wszyscy wysyłali, nawet nauczycielki. Koleżanki wciąż ćwierkały, że muszę iść do szkoły teatralnej. Matka chrzestna z Warszawy powiedziała, że przenosi się w związku z pracą. Tylko mnie może zostawić mieszkanie do dyspozycji na czas nauki. Zrobi się z niego pensję dla dziewcząt. Ma takie zasłony, cienkie, niebieskie. Przerobi mi na suknię z falbanami na egzamin do Akademii Teatralnej. Muszę świetnie wyglądać.

Ojciec zanegował.

– Nie. Aktorka to nie zawód dla kobiety. I basta.

– Ale tego też nie żałuję. Wszystko można by było... Tylko wypchałam się za mąż, niepotrzebnie. Razem byliśmy na rolnictwie.

Zresztą sam kierunek też był niewymarzony. Jak już studiować użytecznie, to babka chciała iść na ogrodnictwo. Lubiła kwiaty. Sama trochę była z natury swej jak kwiat. Piękna, nadstawiała się do podlewania. Przyciągała promienie gorące. Niemniej, po wojnie było kilkadziesiąt osób na jedno miejsce, a Mirogniewa Róża uczyła się jednak, trochę wbrew ojcu, aktorstwa. A jak tu zagrać skład nawozu?

Pytam, czy zrobić jej kawę? Tak, ale metodą babciną. Należy trochę kawy sypanej zagotować z wodą. Dolać ciepłe mleko. Tylko żeby nie kipiało! Mam uważać. I dużo miodu potrzeba. Do tego obrane jabłko, odmiana: papierówka. Pokroić w ćwiartki i podać na obitym talerzyku. Tu jej się pozmieniało... Niegdyś tropiła ubytki na porcelanie jak dzieci odmieńców. Eksterminowała całe zastawy. Teraz wybiera naczynia z uszczerbkami, naruszone czasem, przypadkowymi zderzeniami czy nieskoordynowaną siłą. Szepcze: jak ja. Sama się na tym ostatnio złapałam – na afirmacji niedoskonałości.

O, tak smakuje. Ale nie lubi naszych czasów. Mojego zawodu. Też nie jest wskazany dla ambitnej kobiety. Co za wstyd i mąż porażka. Tak uważa. Gdzie ja miałam oczy? O to się na mnie, wszystko, gniewa. Córka zginęła, a wnuczka życie zmarnowała. Co za los. Mógłby już jej ten kanarek Dziadek ślepiec teraz wydfubać, nie musiałaby na to wszystko patrzeć.

Jednak zerka na ulicę, niekonsekwentna wobec utyskiwań. Uważa, że teraz nie ma życia.

– Za naszych czasów to się o trzeciej pracę kończyło i rodzina się spotykała na obiedzie. Familia była żyta. Teraz ludzie prawie się nie widzą. Nie znają. Ten gospodaruje tak, tamten siak. Dzieci do żłobka wrzucone, potem długo w szkole. Ani się gdzieś wybrać, ani pojechać. Kiedyś jechało się do lasu, do kina szło całą rodziną. To dzisiejsze bytowanie mi się nie podoba. Straszne. Każdy sam.

Ale babka też sama ze sobą gada, na modłę, którą neguje. Lepiej, kiedy milczę; dla wszystkich. Mnie się nie dostaje reprimenda, że głupoty gadam. A ona i tak wie lepiej, więc mam słuchać. Starszym należy się poszanowanie.

– Lepsze czasy, faktycznie? – pyta się teatralnie niedoszła aktorka. I odpowiada sobie: – Ależ jasne, że tak. Każdy miał pracę, jak skończył

szkołę. Czuł się potrzebny, a nie, że teraz – młodzi ludzie są do wyrzucenia. Nieprzydatni.

– Może były złe zdarzenia, wojna, komunizm, ale tamten okrutny świat indywidualnie wydawał się przyjemniejszy – twierdzi dosyć nieśpójnie. – Wesoło było. Ludzie trwali ze sobą na dobre i złe. Częściej się uśmiechali. Bawili się, bardzo przyjaźni. Jeden drugiemu pomagał, dbał o rodzinę i sąsiadów. Teraz niby nie ma wojny, a atmosfera – napięta, jakby ten czy ów na minę miał wejść. No i wszyscy się razem cieszyli. Szaleństwa świetnie pamiętam. A teraz, co? Pojedzą razem i zaraz do łóżka się pakują. Nic wyjątkowego. Dlatego tureckie filmy mi się podobają, bo oni się nawet nie pocałują w usta. No, kulturalnie. Teraz przypomniła sobie kolegę z roku, co jej niezapominajki podrzucał do plecaka.

– Taki maleńki, ładny nie był. Wziął sobie sprzątaczkę i się z nią ożenił. Ona nie pracowała. On córki kształcił, dom wybudował, wszystko organizował. Zaradny. Prezesem kółek rolniczych został.

Babcie Mirogniewę często zajmuje ocena innych. Stawia dwóje. Z tym się rymuje „chuje”. To tacy ludzie dzisiaj.

Zdanie o niepracowaniu byłej żony wielbiciela Miry przypomina mi, o czym wciąż myślę. Parzą mnie pieprzone *cookies* w głowie. Nie rozumiem. Może faktycznie, jestem jakaś głupia? Mam inny „żywopłot” dla siebie, którego nie potrafię przeskoczyć? Po maturze poszłam do pracy i wyobraźni nie rozbudziłam? Proste myśli i zdania tylko się sypią jak sól rozrzucona, która wróży waśnie w rodzinie. Złość i brak oczyszczenia. Prawie dziesięć lat znamy się z mężem. Od dziewięciu, zaraz po ślubie, trwamy w tym samym trzypokojowym mieszkaniu, przy ulicy Gdańskiej, blisko babki. Ona dołożyła ogromną kwotę do lokalu i nas sponsoruje po wielokroć, zbyt często.

– Są problemy finansowe w naszej firmie – mówił w ostatnim czasie mąż i przekazywał mi na dom oraz kredyty połowę tej kwoty, co zawsze. Otóż, zajmuję się wszystkimi rachunkami, rozliczeniami oraz ratami.

Trudno – pomyślałam. Postaramy się żyć oszczędniej.

Niestety, sytuacja w jego przedsiębiorstwie nie poprawiła się przez kolejne miesiące.

– Tendencja spadkowa – sugerował.

Potem okazało się, że ja i Truten wegetowaliśmy obok siebie. Nie razem. Zamazuje mi się dobry wizerunek męża jak babce współczesność. Żrenice męczą się od wypatrywania: jego troskliwego, minionego. Fasada mężczyzny zlewa się ze zlewkami piwa. Jego samego minęłabym w tłumie. Kim jest? Skoro nie okazał się tym, za kogo go uważałam? Jak do tego doszło?

– Nie wiem – zbył.

– Nie wiesz? – wrzeszczałam. – Jak mogłeś się ukrywać? Przez tyle miesięcy. I, kurwa, po co?

Mógł. Ale na to pytanie też nie odpowiedział. Milczał zawzięcie. Nieprzyjemnie. Obco.

Zdemaskowałam go dzięki zbiegowi okoliczności. W wigilię imienin, dwudziestego czerwca, spotkałam na ulicy wspólnego znajomego, brygadzystę męża. Wiedziałam, że mu się podobam. Kobiety szóstym zmysłem wyczują takie fluidy. Na imprezie firmowej powiedział, że fascynują go szczupłe blondynki takie jak ja, z błękitnymi oczami. Kokietował: Wskoczyłbym popływać w twoich oczach jak w oceanie. Zapraszał na kawę. Dobrze – mówiłam, ale nie szłam. Rzadko gdzieś wychodzę. Wciąż zajęta jestem różnymi pracami. Niemniej flirtowaliśmy. Szef męża wysłał mi z rana SMS-y delikatne jak twarożek:

Jesteś ważna, znacząca i nawet świat ukradkiem interesuje się Tobą. Wnosisz wartość nieogarniętą do życia ludzi. I masz piękne nogi, też.
Odpisywałam: *Dziękuję. Może będę jeszcze robić coś fajnego. Pozdrowienia.*

On zdecydowanie stukał w litery: *Żadne może. Jesteś wyjątkowej urody laską i masz tę siłę. Budzisz bogów do istnienia.*

Myszka przygaszona: *Miło, że tak myślisz, bo mój optymizm jest mniejszy.*

On w nocy, pijany: *Mała, urocza jesteś, gdy piszesz nieco mniejszy... Pokażę ci, co to znaczy wielki. Spróbujesz jak lodów.*

Wtedy, kiedy na siebie wpadliśmy, zabrał mnie do kawiarni Katarynka, wprost pociągnął na ciasto przedimieninowe. Siedziałam onieśmielona, dyskretnie unosząc spódniczkę. Wiem, że fascynują go długie nogi u kobiet, takie jak moje. Niewidoczne zgrabne nogi pod nieprzeźro-

czystym stolikiem. Niezauważalne w permanentnej pracy.

Rozmawialiśmy o duperelach, ale fajnie. Żartowaliśmy.

– Przykro mi, że teraz, przed wakacjami, macie kłopoty finansowe w firmie. Z takimi pensjami trudno zaplanować urlop. – Wykazałam się empatią.

– Jadę do Zakopanego, lubię chodzić po górach. Dobry i wygodny hotel znalazłem. Mam kasę. Jedziesz ze mną, piękna? – zaproponował i delikatnie, opuszkami wskazującego palca, przesunął po moim nosie. Słodko. Niewinnie, a erotycznie. Zahaczył o wargę.

Patrzył „niebiosa” w moje oczy błękitne, jakby był w siódmym niebie, faktycznie. Przeciągnął się niczym kocur przed skokiem, niespiesznie. Wbił łyżeczkę w galę lodu o smaku wątpliwości. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Milczenie peszyło i przedłużało się nadto.

– Skąd taki absurdalny pomysł, że jest gorzej w interesie? – spytał.

Czułam się jeszcze bardziej oszołomiona. Opowiedziałam, co mąż mówił o kłopotach.

– Truten nie pracuje już u nas od około siedmiu miesięcy. – Teraz zdziwił się były przełożony.

– Niemożliwe! On chodzi do pracy! Nie ma go w domu. Jest zmęczony.

– Wpadłam w dysonans.

– Alix, moja droga, twój facet już u nas nie pracuje, ponad pół roku – powtórzył. – Nie musisz być lojalna, w kontekście zawodowym. No wiesz, ptysiu z kremem, o czym mówię.

Pojawiły się łzy. Muszę lecieć – krzyknęłam i po prostu uciekłam z tamtej kawiarni. Wtedy. Biegłam do domu, stukając utrudniającymi pośpiech obcasami. Czułam się tak, jakbym zjadła ciastko wyprodukowane przez moją imienniczkę – Alicję z Krainy Czarów, które przenosi w nielogiczny wymiar.

– Niczego cię nie nauczyłam piec, kolejna porażka w życiu. Przecież można robić takie niby drożdżowice, bez drożdży, na proszku do pieczenia. Znacznie łatwiej i szybciej. – Dociera do mnie głos babki. Aha, jestem w jej mieszkaniu. Odpłynęłam. Codziennie trzeba Mirogniewę odwiedzać. Na wypisie ze szpitala zasygnalizowali: *Zaburzenia świadomości. Choroba afektywna dwubiegunowa. Zespół otępienny o umiarkowanym nasileniu. Zaburzenia nastroju. Spowolniona psychoruchowo-*

wo. Niezainteresowana badaniem i otoczeniem. Nastrój jednostajnie obojętny. Innym razem pobudzona psychoruchowo. Zdezorientowana. Teatralna, agresywna wobec personelu. Nie ma z nią pełnego logicznego kontaktu. Inteligencja z cechami deterioracji. Bez objawów psychotycznych w znaczeniu omamów i urojeń. Świadomość jasna. Osobowość zubożała. Niezdolność do realnej oceny rzeczywistości. Deficyt funkcji poznawczych.

Chyba tym mankiem zaraziłam się jak grypą.

Wolałabym być trochę głupsza i trochę bardziej szczęśliwa – napisała kiedyś Poświatowska. Bzdura. Nie czuję się mądra ani w skowronkach. Rozkminiam sytuację na wszystkie strony – to moje traumatyczne zajęcie. Próbuję zamienić role, jakbym była słynną aktorką, po babce, która nie poddała się ojcu Klimkowi. Wkraczam na scenę. Wchodzę w rolę męża. Pracuję w jego firmie kilka lat. Znam miejsca i ludzi. Kończę pracę w magazynie po ośmiu godzinach. Jest impreza urodzinowa, wypijam symboliczne sto lat. Może trochę za dużo wódki. Kolejdy z drugiej zmiany muszą coś przewieźć wózkami widłowymi. Nie wracam do siebie, tak jak on nie wrócił do mnie. Siadam za kierownicę. Chcę im pomóc. Co zaważyło – zmęczenie czy alkohol? Uderzam z impetem w półki, niszcząc towar za dwadzieścia pięć tysięcy złotych. To przecież mogło zdarzyć się każdemu. Stawiają mi ultimatum: Albo podpiszę zwolnienie za porozumieniem stron, bez trzymiesięcznego wypowiedzenia, albo będzie dyscyplinarne. Zostanę pociągnięta do odpowiedzialności za szkody. I tak dobrze. Idą na rękę, ze względu na dobrą reputację.

– Podpisujemy?

Tak. Mąż podpisał. Zrobiłabym pewnie tak samo.

Jesteśmy zwolnieni od jutra.

I tu powinno skończyć się to mierne przedstawienie. Brak braw. Kurtyna. Ale właściwie się zaczyna. Truten chodził na siódmą do pracy, ja na dziesiątą, więc odwoziłam naszego syna do dobrej i drogiej prywatnej szkoły. Trzy razy w tygodniu mąż pracował na drugą zmianę. Prosiłiśmy jego rodziców o pomoc. Odbierali dziecko, robili z nim lekcje. Czekali, aż któryś z nas wróci z pracy. Po czym oni jechali dwadzieścia kilometrów do domu pod Bydgoszczą. Leń oszukiwał całą rodzinę.

Stara sowa wspomina jakby, skubana, podsłuchiwała moje myśli.

– U nas w Kopyczyńcach i Czortkowie, jak kto nie pracował, mówiono, że leń. Żyje kosztem drugiego. A to jest świństwo. Nikt się z nim nie liczył. Stawał się wyrzutem społeczeństwa, znaczy wyrzutkiem. Każdy powinien mieć udział w życiu. Nie lubię leniów, wiesz, takich obiboków, pasożytów, ptaszków niebieskich. Byli tacy artyści, co próbowali. Jeździli po wsiach, portrety rysowali, ślubne. Ale co to za zarobki dla mężczyzny? Że baba utrzymuje dom. Jeżeli kobieta czuje swoją wartość i myśli sprytnie, nie będzie brała nieroba. No owszem, są takie zupełne ciemięgi, co im chuć przesłoni rozum. Wezmą łobuza, a później sobie wmawiają, że się poprawi. Tfu, bzdura, na psa urok. Taki się nie zmienia. Gospodynie co innego, jak nie chcą pracować, mają możliwość, ale powinny się czuć pełnowartościowe i decydować same. Jakies pasje znaleźć. Kiedy chłop nie pracuje jest trutniem. Nie wiesz? Takim łapiduchem, jak u pszczoł, który zjada miodek.

To zdanie też mnie wkurza. Jest solą na ranę moich myśli. Więc jej dopierdalałam: – Babciu, superczasy, kiedy bito żony.

Refleks jej nie zawodzi:

– Ale kto by to pochwalał? Nie było to normą. Często pili i bili. Nawet baby potrafiły obić facetowi głowę. Rogi doprawić. Testów DNA nie było.

Milczy. Drugi biegun szczerości. Mira obiektywna na scenie: – Po wojnie kobieta, taka zwykła gospocha na wsi, nic nie znaczyła. Zanim doszło do równouprawnienia, poluzowanie więzów trwało latami. Nie wierzyły, że miały takie same prawa. Po drugie, nikt im nie pomógł się wyzwolić. Jak na milicję zgłosiły przemoc czy molestowanie, najczęściej funkcjonariusze byli kumplami męża. Razem pili. Wyśmiali tylko, sprawę pod dywan zamietli. Mężowi naskarżyli. Wszyscy wieśniacy bratali się jak jedna banda. Któryś postawił bimber, każdy leciał pić. Tak na zmianę.

Wzrusza mnie tą szczerością.

– Babuniu, już muszę iść do domu. Mam zajęty wieczór.

Wtedy też biegłam do domu. Załamana, jakbym upadła w przenośni, ale też i w myślach się pozbierałam. Zadzwoiłam wzorem Trinity z *Matriksa* do innej przestrzeni wariantów, aby doładowali mnie w siłę. Tak mam, że skądś czerpię moc, nawet gdy o energię wokół trudno,

a kurs franka rośnie. W nim otóż mamy kredyt na mieszkanie.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że zostałeś zwolniony z pracy? W grudniu! – wrzeszczałam do męża.

Im dłużej milczał, tym ja głośniejsz brnęłam: czemu?, czemuż?, po co?, z jakiej racji?, w jakim celu?, z jakiego powodu, po jakie lichy? Ono nie śpi u nas.

– Naprawdę nie wiem.

– Skąd brałeś pieniądze, które mi dawałeś na wydatki domowe i spłatę kredytu?

– Pożyczałem.

– Skąd?

– To były *Chwilówki*.

Ale trwały dłużej. Za długo. Z pierwszego pożyczonego półtora tysiąca urosły odsetki pięć tysięcy złotych. Wziął szybki kredyt sześć tysięcy, aby spłacić pierwszy, ale z niego trzeba teraz oddać trzynaście tysięcy. Plus trzecia, odrębna pożyczka: cztery tysiące, bo niby ja cisnęłam o kasę. Po pół roku dług wynosi prawie czterdzieści tysięcy złotych. Plus zwykłe miesięczne obciążenia. Nasz kredyt we frankach za część mieszkania w nowym budownictwie. Wysokie raty za samochód. Mąż uparł się na nowy. Kredyt na remont działki, już w złotychkach. Dług u jego rodziców na sportowy motocykl. O kurwa, za dużo tego wszystkiego.

– Co robiłeś w wolnym czasie? – darłam się doładowana jak Trinity. – Ty podły oszuście! Pieprzony idioto! Nierobie.

– Chodziłem po mieście, do marketów. Spędzałem czas na dworze. Była ciepła wiosna – wyjaśnił Truten. – Miałem sieciówkę i jeździłem komunikacją miejską. Spacerowałem po parku w Mysłęcinku.

– A w nocy? Trzy razy w tygodniu miałaś przecież nocki!?! Ściągaliśmy dziadków, bo musiałam pracować do późna.

Mąż zakomunikował, jakby to było takie proste:

– Najczęściej spałem na strychu, w naszym bloku.

A może mężczyźni myślą inaczej? Znów odgrywam dołujący spektakl. Jestem nim. Śpię na strychu, w naszym bloku. Mam klucze do pomieszczenia, które tylko do nas przynależy. Jestem bezpieczny. Jest mi wygodnie, na szczęście nie wyrzuciłem starego materaca z sypialni. Mam też pozostawioną plastikową choinkę. Kupuję sobie piwo lub wódkę. Rozpoczynam święta znacznie przed czasem. To wtedy odnajduję spo-

kój w ciszy i alkoholu. Pode mną, w bloku inni są zajęci zmaganiem z codziennością. Tymczasem ja, w tym rozdaniu, pasuję.

Po ciosie nieszczerości nie umiałam wybaczyć, że współnik nie zdjął ze mnie choć kilku zajęć, sam niedociążony w ogóle. Psycholodzy twierdzą, że warto pocić się nad związkiem, pracować nad sobą i wybaczeniem. Więc to robię. Ponadto jestem zatrudniona na cały etat w knajpie o profilu artystycznym, gdzie dorabiam na umowę-zlecenie. Dwoję się i troję w kuchni i w domu.

Dbanie o babcie to też moja działka, bo z mężem nie przepadają za sobą. Mówi o niej: marudna ekscentryczka wtyczka, że niby wszystko chce wiedzieć. Truten chętnie siedzi w chacie, w dużym stopniu sfinansowanej przez nią, gdyż wtrącanie związane z dawaniem kasy – akceptuje. Tak ustawia działania, aby mieć drzemkę. Najlepiej po obiedzie lub między kolacją a meczem.

– Jak masz zajęty wieczór? Znów do baru? – pyta Mirogniewa, nieco z góry deprecjonując. W międzyczasie przyrządzam jej kanapki, koniecznie z pomidorem malinowym. Później wyciągnę z lodówki i zje. Mimo wieku jest zgrabna, elegancka i piękna, gdy cisną się na wierzch dobre wspomnienia.

Mówię babci, że spotykam się z przyjaciółką Ester. Ma córkę w wieku dziesięciu lat, trochę starszą od mojego synka. Dzieci fajnie się bawią, a my dwie wspieramy. Dzisiaj idę do niej sama. Truten szuka teraz pracy. Posiedzi z synkiem, ma swoje do nadrobienia. O dziwo, babcia nie krytykuje już niczego.

– Dobrze mieć bratnią duszę. – Uśmiecha się. Zdejmuje siwe włosy, odkłada kaptcie. Zrzuca wełniany sweter. Jakoś prostuje nogi, nakręca stawy i biegnie w te pędy na Ukrainę, z czasów swojej młodości. Z laski czyni dzidę albo szczyryk. Była to brawurowo odważna dziewczynka. Kumpelka partyzantów. Ale teraz nie przenosi rozkazów. Biega po łące i bawi się z Teresą.

Chichocze, och, Alix, jak tam było cudnie. Już nie wiem dokładnie, ale pamiętam doskonale, że wszędzie było obłądnie. Nieprawdopodobnie dobrze. Byłam pełna nadziei.

Wspomnienia są we władaniu wiatrów. Teraz następuje huragan. Ciemne chmury.

– Miałam pełno koleżanek i kolegów, ale najlepszą była Teresa, cór-

ka wieśniaków z sąsiedztwa. Wtedy marzyłam o ekskluzywnej lalce uszytej z barwionego lnu. Z porcelanową twarzą i pięknymi włosami. Dostałam taką na urodziny. Teresa kiedyś przyszła do mnie i wzięłyśmy się za kąpanie lalki, w mojej waniencie. Ślicznotka była ogromna jak dziecko. Po wypraniu było już po zabawce. Obydwie płakałyśmy. Jak to czystość mogła zniszczyć pacynkowe ciało? – nie rozumiałyśmy. Jakbyśmy ją zabiły. Powiedziałam o tym niani, osiemnastoletniej pomocnicy domowej, trochę służącej. Obie bałyśmy się reakcji mojej matki, dlatego dziewczyna pomogła mi ukryć truchło kukły. Regina, rodzicielka, potrafiła być oschła i ostra. Królowa miała dobrze. Wtedy nie pracowała, tylko ojciec. Prowadził orkiestrę i chór, no i szkołę całą. Ta niania się mną opiekowała. Po to głównie była, aby zabierać dziecko z widoku. I wystawiać ładnie ubrane na pokaz, kiedy przyszli goście. Jak trzeba było, mamie pomogła oraz kucharce. Dopiero kiedy ojciec trafił do niewoli, Regina miała robotę z córką, czyli ze mną, ale i tak nie do końca, bo w czasie wojny została dyrektorką sierocińca w Czortkowie. Zakonnice się mną opiekowały. Mam nawet dokumenty dotyczące nominacji matki. Dziwne, że to akurat przetrwało, a inne rzeczy nie. Pokażę ci kiedyś. Tej lalki bardzo mi szkoda, dałabym dla twojego dziecka.

Mówię babci, że mam syna i on woli samochody, jak jego ojciec. Muszę już iść. Za bardzo zagmatwała. Płaczą mi się wydarzenia, ale innym razem rozwiążemy supeł tej opowieści. Nie mam czasu. Mnóstwo zajęć przede mną.

– Dobrze, idź do Teresy.

Bywa, że Mirogniewa zapętleła się i myli przy powtórkach. Dopiero kilka razy opowiedziane historie – wskazują na cherlawe różnice. Są nieco odmienne, jak zdublowane duchy w horrorach albo nieudane kloony. Za pierwszym razem nie da się odkryć, że realia nieco wypływały.

– Do Ester. Teresa to twoja przyjaciółka. Ta od lalki bobasa.

– Ona nigdy nie miała takich zabawek. Nie było ich stać. Poza tym, w tej ich cerowanej biedzie, matka ją kochała. Nie musiała zapełniać pustki przedmiotami. Nie żałowała, że męczy się z kolejnym dzieckiem. Bardziej ja, jedynaczka, przeszkadzałam – konkretyzuje niepokorna babcia. Tak stara, że równocześnie znowu młoda. Woli przeżywać dzieciństwo. Zakręciła się.